Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 2. **Bochum, dnia 14 stycznia 1897.** **Rok 6.**

Na Niedzielę 2 po Trzech Królach.

Lekcya. Rzym. XII. 6—16.

Bracia! Mając dary wedle łaski, która nam jest dana różne, bądź proroctwo wedle przystósowania wiary, bądź posługowanie w usługowaniu, bądź kto uczy w nauce, kto napomina w napominaniu, kto użycza w prostości, kto przełożony jest w pieczołowaniu, kto czyni miłosierdzie z wesołością. Miłość bez obłudności. Brzydząc się złem, przystawając ku dobremu. Miłością braterstwa jedni drugich miłując; uczciwością jeden drugiego uprzedzając: W pilności nie leniwi, duchem pałający, Panu służący, nadzieją się weselący, w utrapieniu cierpliwi, w modlitwie ustawiczni, potrzebom świętych udzielający, w gościnności się kochający. Błogosławcie prześladującym was, błogosławcie a nie przeklinajcie: weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi. Toż jeden o drugim rozumiejąc: wysoko nie rozumiejąc, ale się z pokornymi zgadzając.

Ewangielia. Jan. II. 1—11.

W on czas były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej, a była tam matka Jezusowa. Wezwan też był i Jezus i Uczniowie jego na gody. A gdy nie stawało wina, rzekła Matka Jezusowa do niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Co mnie i tobie niewiasto? jeszcze nie przyszła godzina moja. Rzekła matka jego sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągiew kamiennych, według oczyszczenia żydowskiego postanowionych, biorących w się każda dwie albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I rzekł im Jezus: czerpajcie teraz, a donieście przełożonemu wesela, i donieśli. A gdy skosztował przełożony wesela wody, która się stała winem, a nie wiedział skądby było, lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali, wezwał oblubieńca przełożony wesela, i rzekł mu: Wszelki człowiek pierwej kładzie wino dobre: a gdy się napiją, tedy podlejsze. A tyś dobre wino zachował aż do tego czasu. — Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę swą i uwierzyli weń uczniowie jego.

O stworzeniu i przeznaczeniu człowieka.

1. Bóg nas stworzył. Na jesień i wiosnę rólnik uprawiwszy ziemię, rzuca w nią ziarno. Wszyscy wiedzą, że z ziarna w zie-

mi zagrzebanego wyrośnie zboże, ale jak się to dzieje, nikt mi nie zdoła powiedzieć, nikt nie widział, aby gospodarz każdą roślinkę z osobna z ziemi wyciągał. Zbyt wiele miałby z tem pracy i zamiast im pomódz, powyrywałby tylko słabe korzonki. I zboże i drzewa i trawy kiełkują i wzrastają bez naszej pomocy. I któż to sprawia, któż jest tak potężny? Pan Bóg. — A nas kto stworzył? Czy przypadek, rodzice, albo my sami? O nie, Bóg jeden tylko mógł nas stworzyć, to jest uczynić z niczego, dać nam rozum i duszę nieśmiertelną, a Job sprawiedliwy mówi już: „Panie, ręce Twoje stworzyły mię.“

2. Na co jesteśmy na ziemi? Czy na to tylko, abyśmy pracowali, jedli, pili i spali? — Nie, bo to wszystko czynić mogą i bezrozumne zwierzęta, a nawet czynią lepiej od nas. Żaden człowiek nie zdoła dorównać sile wołu i konia.

A może Bóg nas stworzył na to, abyśmy, zarobiwszy dużo pieniędzy, mogli używać bogactw zebranych? I to nie, nie wszyscy bogatymi być mogą, a zresztą bogactwo szczęścia nie daje. Znałem wielu ludzi, którzy mieli tyle pieniędzy, iż mogli kupić cokolwiek tylko zapragnęli, a jednak los swój zamieniliby chętnie z najuboższym człowiekiem; trapiły ich bowiem srogie choroby, lub ciężkie smutki.

Czy jesteśmy nakoniec na ziemi, aby weselić się i używać? O nie. Bóg nie na to dał nam piękną duszę, stworzoną na obraz i podobieństwo swoje, abyśmy ją walali i poniżali w brudnych zmysłowych rozkoszach. A zresztą występne uciechy nie zdołają zadowolić serca ludzkiego; przytem rozpustnicy na ziemi jeszcze często zasłużoną karę odbierają; tracą majątek, zdrowie, dobrą sławę, kończą nieraz marnie dręczeni srogiemi wyrzutami sumienia.

Nie; dla tego wszystkiego Bóg nas nie stworzył, ale:

Jesteśmy tu na ziemi, abyśmy Boga znali, miłowali, wiernie Jemu służyli i potem z Nim w niebie wiecznie królowali.

Znać Boga, znaczy wiedzieć, kto On jest, co dla nas uczynił i co jeszcze czynić będzie przez całe wieki; jak jest nieskończenie wielkim, dobrym i doskonałym, mądrym, potężnym i miłosiernym. Poznanie Boga jest najważniejszą i najpiękniejszą nauką, a poznajemy Go przez czytanie dobrych książek, rozmowę z pobożnemi osobami, a zwłaszcza przez pilne słuchanie słowa Bożego.

Kochać Boga znaczy oddawać Mu całe swe serce, łączyć się z Nim, chętnie o Nim mówić i myśleć; modlić się do Niego, dziękować za odebrane dobrodziejstwa, wychwalać Jego dobroć, a przedewszystkiem wystrzegać się grzechu, to jest obrazy Boga, a w każdej potrzebie uciekać się do Niego, jako do przyjaciela i najmilszego Ojca.

Służyć Bogu, znaczy czynić chętnie cokolwiek nam Bóg rozkazuje, a zatem odmawiać nabożnie modlitwy, w niedzielę i święta nie opuszczać Mszy św., Imieniowi Pańskiemu należną cześć oddawać, miłować bliźnich, własność ich i dobre imię uszanować, strzedz czystości duszy i ciała; czyli słowem, służyć Bogu, znaczy pełnić przykazania Jego.

3. Niebo. W nagrodę za życie cnotliwe, to jest, jeżeli będziemy Boga znali, miłowali i Jemu wiernie służyli, Bóg obiecał nam nagrodę wieczną w niebie.

Niebo, jak nas wiara uczy, jest to miejsce wiecznej, a zupełnej szczęśliwości, gdzie mieszka Bóg z aniołami swemi. Nie będzie tam cierpienia, ani smutku, choroba, głód, zimno nigdy nam nie dokuczą; zapomnimy, co to łzy, nieszczęście, śmierć nawet. Szczęściem bez granic cieszyć się za to będziemy, a to w towarzystwie Świętych i Aniołów Bożych.

Św. Jan Ewangielista uniesiony w zachwyceniu do siódmego nieba i nie mogąc znaleźć słów na opisanie szczęścia i wspaniałości, jaką mu Bóg objawił, powiedział: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce ludzkie pojąć może, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują.“

Radość nasza na ziemi nigdy nie jest zupełna i trwa zwykle bardzo krótko; a w niebie jak długo cieszyć się będziemy? Sto, tysiąc lat może? O, wiele, wiele dłużej, gdyż przez całą wieczność; szczęście niebieskie nigdy się nie kończy i zawsze będzie równie wielkie. Póki czas zatem, pracujmy na to piękne niebo; starajmy się poznawać Boga, miłować Go i służyć Mu wiernie a wytrwale. Wtedy już tu na ziemi osiągniemy szczęście największe, spokój sumienia, a po tem krótkiem życiu twarzą w twarz oglądać będziemy Boga i z Nim się wiecznie weselić.

Święta Genowefa.

(3 stycznia.)

Święta Genowefa przyszła na świat około roku 422 we Francyi, wiosce niedaleko Paryża, gdzie się paszeniem owiec zajmowała. Już od lat dziecięcych zwracała na siebie oczy tych, co ją otaczali, urokiem na podziw bogobojnego żywota. Aby wejść w coraz ściślejsze z P. Jezusem przymierze, poświęciła Mu dozgonne dziewictwo w piętnastym roku życia. Po śmierci matki przeniosła się do Paryża, gdzie miała zajaśnieć blaskiem nadzwyczajnych cnót i rzadkiej surowości życia. Nie jadła też więcej nad dwa razy w tygodniu — kawałek jęczmiennego chleba stanowił jej pokarm — woda zwyczajnym była dla niej napojem. Ledwo w pięćdziesiątym roku życia — i to tylko przez wzgląd na naleganie biskupa — zgodziła się na powiększenie tego nędznego posiłku małą ilością mleka i ryb. Nadzwyczajną jej cnotę i świętość obyczajów podziwiali w niej wszyscy, którzy mieli szczęście bliżej ją poznać. Ale że miła była Panu Bogu, potrzeba było, aby ją Bóg doświadczył. Bo nie jest sługa większy od Pana swego. Swiat, który Pana Jezusa prześladował, począł też prześladować wierną Jego sługę, musiała i ona przejść burzę srogich doświadczeń. Wskutek niezwyczajnego sposobu życia ściągnęła na siebie nikczemny zarzut marzycielki i obłudnicy. Lud się oburzył na nią i już powstaje przeciwko tej, którą zwał przed chwilą zaszczytem miasta i chlubą narodu. Jednakowoż sam P. Bóg stanął w obronie niewinnej swej sługi, darząc ją darem znamienitych cudów. Gdy Paryżowi kilkakrotnie straszliwa zagrażała klęska, z powodu zbliżających się hord barbarzyństwa, szerzącego postrach dokoła, św. Genowefa ożywiała męstwo w sercach trwogą przerażonych i rychłą zapowiadała im obronę z nieba — i za każdym razem odpędziła swą wielowładną modlitwą orężne zastępy nieprzyjaciół. Takie cuda na zawsze potwarcom usta zawarły — a sława jej imienia nie uwięzła tylko w obrębie Francyi, ale lotem błyskawicy przeleciała Europę całą. Umarła świętobliwie w 97 roku życia. W kościele śś. Piotra i Pawła, zbudowanym przez Klowodeusza na jej żądanie, złożono jej szczątki, i od jej imienia kościół ów św. Genowefy nazwano. Paryżanie zawsze najwyższą czcią Patronkę swą otaczali, doznając wielekroć od niej wielmożnej opieki.

Niemoc szatana, a moc Chrystusa.

Małgorzata, panna i męczennica, była jedyną córką pewnego kapłana pogańskiego w Antyochii w dawnej Pizydyi. Po wczesnej śmierci matki dano ją piastunce na wieś na wychowanie, która potajemnie wychowywała ją w wierze chrześciańskiej. Obdarzona od Boga hojnie najpiękniejszemi darami serca i umysłu, pod troskliwą opieką pobożnej tej kobiety, która ją zawczasu zaprawiała do gorącej miłości Boga i dziewiczej skromności, rozwijała się Małgorzata jako cudny, pełen nadziemskiej piękności kwiat.

Ojciec zabrał ją do domu i cieszył się niewymownie jej pięknością i dobrocią. To go tylko dziwiło i niepokoiło, że nigdy nie chodziła do świątyni, nie brała udziału w ofiarach i że ani słówkiem nie wspomniała nigdy o bogach. Po niejakim czasie zauważył, iż Małgorzata wychodzi w nocy na

tajemne zgromadzenia chrześcian. Wtedy z żalem i złością wyrzekł:

— Może ty sprzyjasz Ukrzyżowanemu?

Smiało i łagodnie odpowiedziała Małgorzata:

— Tak jest — znam Jezusa Chrystusa i miłuję Go z całego serca.

Ojciec zaklinał ją na bogi, na godność kapłańskiego swego urzędu, by się wyrzekła „tej głupoty“; lecz ona na to wszystko odpowiedziała z rozczulającą troskliwością:

— Ach! drogi ojcze — gdybyś to i ty mógł dostąpić tego nadzwyczajnego szczęścia poznania i uwielbiania prawdziwego, jedynego Boga!

Ojciec użył więc surowości: łajał, groził, a nawet srogo się z nią obchodził — lecz napróżno; wypędził ją wreszcie z domu na wieś, by tam ciężko pracując jako niewolnica, opamiętała się i żałowała swego uporu. Małgorzała cieszyła się z tego poniżenia dla miłości Chrystusa i była szczęśliwa i dobrej myśli w lichej odzieży, przy nędznem pożywieniu i ciężkiej pracy.

Widząc, że córka nie myśli wracać dobrowolnie, zawezwał ją ojciec do domu i znów używał to groźby, to prośby naprzemian. Małgorzata odpowiedziała z całem uszanowaniem:

— Nigdy nie wyrzeknę się Boga mego; gotowa jestem krew moją wylać za Jezusa, jako On drogą swą krew za mnie wylał!

Nieposiadając się ze złości, pobiegł ojciec co tchu do prefekta Olybriusa i oskarżył ją, że jest chrześcianką. Olybrius oczarowany pięknością Małgorzaty, próbował ująć ją pochlebstwem:

— Jakże mi żal — przemówił — iż uległaś tak smutnemu obłędowi; nie bądźże tak niewdzięczną względem bogów, którzy cię tylu powabami i wdziękami ozdobili — miłość moja zapewni ci szczęście; bądź rozsądną, wysokie odznaczenie lub haniebna śmierć w twojem jest ręku!

— Dziewica odpowiedziała:

— Jestem już oblubienicą Jezusa, nigdy nie porzucę nieba dla garstki prochu ziemskiego!

Rozgniewany tą odmową, kazał prefekt wziąć ją na tortury, bić rózgami, ciało jej rwać żelaznemi grzebieniami na kawały, tak iż nawet lud zaczął głośno szemrać na to okrucieństwo — a nasyciwszy się krwawym tym widokiem, kazał wreszcie świętą tę męczeznicę odprowadzić do więzienia.

Wśród ciemności więziennych dziękowała Małgorzata Bogu z głębi serca za zaszczyt męczeństwa i za łaskę stałości we wierze. Wtem zbliżył się do niej duszny nieprzyjaciel; ukazał się jej kusiciel pod straszną postacią smoka ognistego, który sycząc, rzucił się na nią, jak gdyby ją chciał pożreć. Lecz chrześciańska ta bohaterka spojrzała nań z uśmiechem, uczyniła znak krzyża św. i wymawiając te słowa Psalmisty: „Po żmijach i padalcach deptać będziesz“, postawiła śmiało stopę swoją na karku tego potwora. Ten skowycząc z bólu, wił się i kurczył po ziemi — a wreszcie przepadł. Poczem cudowna jasność oświeciła więzienie; serce Małgorzaty napełniła niebiańska otucha — rany jej zagoiły się same, a ona, nucąc radosne pieśni, wielbiła przez całą noc Boga i Oblubieńca swego.

Gdy Olybrius dowiedział się nazajutrz, że męczennica żyje jeszcze, a nawet śpiewa — kazał ją stawić przed siebie. Ale jakże się zdumiał prefekt i wszyscy obecni, gdy Małgorzata w kwitnącem zdrowiu, a nawet jeszcze piękniejsza niż była, z obliczem radością jaśniejącem, ukazała się przed zgromadzeniem sędziów!

Olybrius, zapłonąwszy ku niej że w zmysłowością, zawołał:

— Zaiste, jesteś ulubienicą bogów! uleczyli cię cudownie i chcą, byś jako córka kapłana ich, nie umarła tak wcześnie; bądźże im wdzięczną za to i uznaj moc ich!

Ze szlachetnem oburzeniem odpowiedziała Małgorzata:

— Nie! — nieprawdą jest to, co powiadasz; martwe twe bożki nie mają żadnej władzy, ni mocy; tylko Jezus Chry-

stus ma moc leczyć ciało z ran, a duszę z grzechów, oraz pokrzepiać wyznawców swych. Chwała Mu i dziękczynienie po wszystkie wieki.

Uszy Olybriusza nie mogły znieść mowy takiej — kazał przeto położyć pannę tę na płyty żelazne, rozżarzone do czerwoności i naigrawał się z niej, szydząc:

— Radujże się teraz w Chrystusie swoim, dla którego jesteś tak wierną oblubienicą — powiedz Mu, by ci dopomógł, jeżeli może, i wybawił cię z tego ognia; może też przecie będziesz temu rada, jeżeli będę na cię łaskawszym, niż twój ukochany.

Małgorzata odpowiedziała z niebiańskim spokojem:

— Tak jest, masz słuszność — szydź sobie z krótkiej tej męki mojej ogniowej; ale nie zapominaj przytem o ogniu piekielnym, płonącym wiecznie — żar ten nie dochodzi do duszy mojej, pali on tylko ciało moje, i — przez chwilę tylko; żar zaś piekielny palić będzie ciało i duszę twą wiecznie — bez końca.

Olybriusz, chcąc się zemścić na Małgorzacie za te surowe słowa, kazał ją wrzucić szybko do zimnej wody, by straszne te boleści spotęgowały do najwyższego stopnia.

W tejże samej chwili zadrżała ziemia — z rąk jej i nóg opadły kajdany, i jak gdyby się na nowo na świat narodziła, powstała z tej bolesnej kąpieli; na ciele jej nie było najmniejszego śladu oparzenia, z nieba dał się słyszeć głos:

— Pójdź, oblubienico Chrystusowa, przyjm tę koronę, którą ci Pan na wieki zgotował!

Wielu obecnych, porwanych tym cudem, oświadczyło odważnie, że i oni wierzą w tego potężnego i dobrego Boga, którego wyznaje bohaterska ta dziewica, i że gotowi są umrzeć za Niego, tak jak Małgorzata.

Prefekt straciwszy zupełnie głowę wobec tego zdarzenia, uciekł się do okrutnego, barbarzyńskiego środka, i kazał Małgorzatę ściąć natychmiast.

Z obliczem jaśniejącem nadziemską radością, uklękła męczennica, dziękowała Bogu za wszystkie łaski, modliła się za cały Kościół katolicki, za kraj swój rodzinny, za swego sędziego i prześladowcę i skłoniła głowę, by odebrać cios śmiertelny. Działo się to w roku 275.

Ciało jej pochowali chrześcianie z największą czcią, a nad grobem jej wzniesiono piękny kościół.

Różaniec jako środek ocalenia.

Pewnego razu Józef, młody leśniczy hrabiego Gomberga, błąkał się po lesie smutny i ponury. Spudłował on kilkakrotnie strzelając do sarny, zgubił róg z prochem, najbardziej zaś martwiło go to, że kłusownicy stawali się coraz zuchwalsi i z większą niż kiedykolwiek śmiałością wiedli swe rzemiosło. Wreszcie wyszedł na ścieżkę, wiodącą w prostej linii do pałacu, gdy pies jego zaczął nagle szczekać i skoczył do rowu, w głębi którego usłyszał leśniczy lekkie jęki i westchnienia. Udał się więc tam niezwłocznie, po chwili zaś ujrzał starą kobietę, która niosąc na barkach sporą wiązkę chrustu, uzbieranego w lesie, wpadła przypadkiem do rowu i nie mogła powstać o własnych siłach. Józef ze współczuciem dopomógł staruszce wydobyć się z przepaści, ale biedna kobieta tak okaleczyła nogę, że nie tylko iść, ale nawet stać nie mogła. Nie namyślając się przeto długo, dzielny leśniczy wziął staruszkę na plecy i dzięki młodzieńczej swej sile, zaniósł ją bez trudności do chaty, stojącej w pobliżu. Tam położył chorą na ubogim łożu, obmył skaleczoną nogę winem, które na polowaniu nosił zawsze ze sobą i obwiązał ją kawałkiem czystego płótna.

Wówczas biedna kobieta, która już w lesie nazwała Józefa wspaniałomyślnym swym wybawcą, zaczęła zn[illegible] w sposób jak najserdeczniejszy wyrażać mu swą wdzięczność.

— Niech ci Bóg wynagrodzi stokrotnie za okazane względem mnie miłosierdzie! — zawołała wzruszona. — Możesz z pewnością zacny młodzieńcze spodziewać się szczęścia jak na tym tak i też na tamtym świecie, w każdej zaś potrzebie i niebezpieczeństwie P. Bóg zeszle ci niezawodnie takiego szlachetnego dobroczyńcę, jakim sam dla mnie dziś byłeś.

To mówiąc staruszka wydobyła z pod poduszki Różaniec ozdobiony błyszczącym stalowym krzyżykiem i z rozrzewniającą prostotą podała go leśniczemu.

— Nie gardź tym ubogim darem starej kobiety, która nic więcej dać ci nie może — odezwała się serdecznie. — Weź go proszę cię, jest on dla mnie nader cenną pamiątką, gdyż należał do mojego Jasia, o którym już oddawna żadnej nie miałam wieści.

Przy tych słowach gruba łza stoczyła się po bladych zmarszczonych policzkach chorej. Józef ze wzruszeniem spojrzał na staruszkę.

— Dziękuję wam serdecznie za waszą dobroć — rzekł — lecz ponieważ różaniec stanowi dla was tak drogą pamiątkę, zatrzymajcie go więc u siebie.

— O nie, weź go, weź kochany panie — nalegała staruszka. — Jestto wprawdzie ubogi upominek, ale łaska Boża może wielką nadać mu wartość. Jesteś jeszcze tak młody i wyglądasz tak poczciwie, że musisz z pewnością być pobożnym chłopakiem, nieprawdaż?

Józef nie opierał się dłużej i nie mówiąc ani słowa schował różaniec do kieszeni, położył na stole trochę pieniędzy i pożegnał serdecznie starą kobietę. Słowa jej głębokie na umyśle młodzieńca wywarły wrażenie, przypomniały mu bowiem napomnienia poczciwego ojca, czuł zaś niestety, że nader rzadko do nich się stósował i to go martwiło. W pałacu nie wiele się modlono; hrabia lubił wino, grę w karty i inne rozrywki, a nawet wymagał, aby wszyscy domownicy naśladowali go w tej mierze. Od tej chwili jednak Józef postanowił wbrew złym przykładom, widzianym dokoła, modlić się gorąco i wytrwale, jak to poczciwy jego ojciec tak często i usilnie mu zalecał.

Powoli zmrok zaczął zapadać, Józef zaś miał jeszcze do przebycia gęsty, chociaż nie wielki lasek, do którego wysłał poprzednio strzelców z rozkazem by zaczekali tam na niego. Zaledwie jednak doszedł do połowy lasu, gdy pies jego nagle zaczął szczekać, po chwili zaś zbliżyli się doń dwaj ludzie z nabitą bronią w ręku. Józef nie tracąc ani chwili czasu zdjął strzelbę z ramienia i przygotował się do obrony.

— Schowaj swą strzelbę, jeżli ci życie miłe — odezwali się napastnicy — i zawołaj tego nieznośnego psa. Życie twe — dodał jeden z nich — w naszem znajduje się ręku, darujemy ci je wszakże, jeżeli nam przysięgniesz, że nas nie zdradzisz i że w przeciągu tygodnia złożysz dla nas 50 złotych na kamieniu pod lipą. W takim tylko razie obiecujemy cię ułaskawić.

— Nie potrzebuję ułaskawienia od niegodziwców i opryszków — zawołał gniewnie odważny młodzieniec, i wystrzelił do napastników. Jeden z nich upadł, ale w tejże samej chwili Józef, ugodzony kulą w pierś przez drugiego, stracił przytomność i padł na ziemię. Przyszedłszy do siebie spostrzegł ze zdziwieniem, że się znajduje w swoim pokoju na łóżku, przy którem stał chirurg i kilku strzelców hrabiego. Biedny chłopak czuł dotkliwy ból w piersiach i nie mógł sobie zdać sprawy z tego co zaszło. Koledzy więc opowiedzieli mu że się właśnie znajdowali w lesie, gdy się rozległy strzały i że zwróciwszy się niezwłocznie w tym kierunku, przerazili się niezmiernie, widząc zabitego psa, dalej zaś nieco jego pana, nie dającego już żadnych znaków życia. Natychmiast więc zanieśli go do zamku, gdzie chirurg Wawrzyniec opatrzył mu ranę.

— Widocznie jakiś duch opiekuńczy musiał czuwać nad wami — odezwał się ten ostatni — bo gdyby kula nie natrafiła na niespodzianą przeszkodę, to w tej chwili

nie należelibyście już do żyjących. Proszę zgadnąć, co tak znakomitą oddało wam przysługę?

— Mój różaniec! — zawołał z radością Józef, który już teraz całkowicie odzyskał przytomność.

— Tak, rzeczywiście — odrzekł lekarz — miałeś go wówczas na piersiach i temu jedynie zawdzięczasz swoje ocalenie, że gruby krzyżyk osłabił pęd kuli, która cię tylko lekko zadrasnęła. W przeciągu tygodnia będziesz już zdrów jak ryba.

Teraz z kolei opowiedział obecnym wzruszony Józef o tem, co zaszło, jak znalazłszy w lesie chorą staruszkę, która sama iść nie była w stanie, zaniósł ją do chaty i w nagrodę otrzymał różaniec.

— Jest to zaiste dziwny zbieg okoliczności — odezwał się chirurg — którego nie podobna nazwać przypadkowym. Ja przynajmniej jestem głęboko przekonany, że działał w tem widocznie palec Boży, który tak często za pomocą drobnostek wielkich dokonywa rzeczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 1)	130,65 m.
Z gwiazdki Tow. św. Wincentego z Pauli w Grohn p. Vegesak (nadesłał p. T. Karwacki — porto 5 f.)	11,70 „
Z gwiazdki Tow. św. Aloizego w Weitmar (nadesłał p. Jan Demski — porto 5 f.) .	5,15 „
Z gwiazdki Tow. Serca Jezusowego w Hamme p. Bochum (wręczył p. Lewandowicz) . .	8,60 „
Na chrzcinach u p. Maćkowiaka w Bickern: M. Maćkowiak 1 m., P. Wawrzyniak 50 f., A. Wawrzyniak 1 m., M. Młyński 50 fen., A. Markowski 1 m., T. Markowski 1 m., Antonia Markowska 50 f., S. Zuba 50 f., W. M. 1 m., razem 7 m., Marcin Maćkowiak 30 f. na porto, razem	7,30 „
Na obchodzie „gwiazdki“ Tow. św. Józefa w Altenbochum złożyli następujący członkowie: P. Mikołajczak 1 mr., A. Mikołajczak 1 m., ks. Vogel 50 f., St. Mikołajczak 50 f., M. Mikołajczak 50 f., K. Baranek 50 f., A. Baranek 50 f., J. Skrzypczak 50 f., A. Grygier 50 f., W. Grzegorski 50 f., J. Mikołajczak 50 f., L. Skudlarski 50 f., F. Dopierała 50 f., J. Gościniak 50 f., W. Dymny 50 f., J. Małecki 50 f., A. Kowalski 50 f., J. Rybczyński 50 f., N. N. 50 f., J. Kaczmarek 30 f., T. Mikołajczak 20	
Do przeniesienia:	163,40 m.
Z przeniesienia:	163,40 m.
f., F. Szych 20 f., W. Brzozowski 20 f., St. Zakrzewski 20 f., A. Stachowiak 20 f., T. Błaszczyk 20 f., J. Czajka 10 f., J. Baranek 10 f., T. Udzik 10 f., W. Zakrzewski 10 f. (wręczył p. W. Grzegorski) . .	12,40 „
Na chrzcinach u p. Wojciecha Maćkowiaka w Bruchu: W. Maćkowiak 1 mr. 20 f., W. Spolankiewicz 1 mr., M. Piasecki 1 mr., W. Pawlicki 1 mr., J. Nowak 50 fen., K. Nowak 50 f., A. Nowak 50 f., W. Nowak 50 f., L. Gidaszewski 50 f., J. Spolankiewicz 30 f., St. Andrejszak 20 f., W. Gutsz 10 f., w Bickern za jednę pieśń 2 f. (nadesłał i porto zapłacił p. Dybizbański) . .	7,32 „
Na chrzcinach u p. Krajki 6 m., (nadesłał p. Stan. Szymański — porto 25 f.)	5,75 „
Podczas gwiazdki Tow. św. Floryana w Gelsenkirchen złożono 6 mr. 60 fen., a nie 6 mr. 10 f., dochodzą więc 50 f.	0,50 „
Z gwiazdki Tow. św. Józefa w Wattenscheid (nadesłał p. Stefan Rejer — porto 5 fen.)	14,21 „
Na chrzcinach u p. Stefana Rejera w Wattenscheid: W. Panek z żoną 60 f., St. Rejer z żoną 1,70 mr., W. Jamry z żoną 3,20 Winc. Eichler z żoną 1 mr., W. Langner z żoną 1,20 mr., M. Matuszewski z żoną 2 mr., Jan Orzechowski 1,20 mr., Antoni Orzechowski 1,10 mr. (nad. p. St. Rejer)	12,00 „
P. Jakób Hausa, Bickern	0,50 „
Na chrzcinach u p. Rafała Kolorza w Bottrop: R. Kolorz z żoną 1 m., K. Kubek z żoną 1 m., Em. Swięty z żoną 1 m., Ign. Francus 60 f., E. Dzierżawa 50 f., W. Tkocz 50 f., K. Lamza 50 f., J. Badura 60 fen., F. Dworowy 50 f., F. Kampka 50 f. (nadesłał p. F. Kampka — porto 5 fen.) . .	6,65 „
Razem:	222,73 m.

Odchodzi:

Szkólne za 4-ty kwartał 1896/97 za P. O. w Ch.	30,00 m.	
Pensya za P. O. w Ch. za styczeń	30,00 „	
	60,00 m.	60,00 „
Pozostaje w kasie:		162,73 „

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

12. I. 97. pro: **Ks. Liss.**

Uwaga: Wszelkie składki na Swiętojózafacie proszę przesyłać pod adresem: Pan **Jan Bieliński, Bochum, Maltheserstr. 17a.** **Ks. Liss.**

Kalendarz tygodniowy.

Styczeń.

17. Niedziela. Antoniego P.
18. Poniedziałek. Stolica św. Piotra.
19. Wtorek. Henryka B. i M.
20. Sroda. Fabiana i Sebastyana.
21. Czwartek. Agnieszki Panny.
22. Piątek. Wincentego M.
23. Sobota. Zaślubienie N. M. P.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“